Rozmaitości

Dnia 9. września N^er. 36. 1831 roku.

Okup od zarazy morowéj.

(Powieść ludu zamieszkałego w lasach hercyńskich.)*

W lesie hercyńskim znajdowała się przepaść skalista, którą wądołem morowym nazywano. Teraz już jest zasypana. Przed laty było o niéj podanie, iż się okupić można od zarazy morowéj, rzucając w nię trzy rozpalone grosze przed poczęciem się kanikuły.

W ościennym kraju grasowała zaraza, tysiące porywająca ludzi. Lubo niekażdy wierzył wyż nadmienionemu podaniu o cudotworczéj pieczarze; w poblizkiém miasteczku mieszkający cieśla Wojciech, pracowity, a liczną rodziną otoczony mąż, bojąc się wcześnie zostać téjże wydartym, przedsięwziął udać się do pieczary i tajemniczą spełnić ofiarę. Zaopatrzył się w krzesiwo, łuczywa i trzy grosze, i przed północą jeszcze znajdował się na miéjscu. Zadrzał: »Niebo niech mi przebaczy moję zabobonność,« westchnął: »wszak czynię to tylko dla żony i nędznych dziatek moich, które mnie straciwszy z głodu ginąćby musiały.«

Żywo wziął się do dzieła, w kilku minutach rozżarzyły się grosze, a z westchnieniem i spojrzeniem w niebo rzucił je w owę przepaść.

Czarny dym, przerzynany niebieskiémi płomyki, wybuchnął z jamy, a śród niego przerażająca ukazała się postać.

*) Lasy Herczyńskie, *silva hercinia — Harzgebirge —* rozgraniczały niegdyś Polskę od Czech. (Obacz Naruszewicza: „Historyją Narodu Polskiego".)

»Wołałeś mię,« rzecze, »jesteś wysłuchanym!« Postać przystąpiwszy, owiesiła mu sznurek czarnych paciorek na szyi. »Rzadko, bo ledwie raz w sto lat ukazuję się na ziemi, lecz mam sióstr dziewięć, z témi trzeba, żebyś się o okup ugodził. One rok do roku grasują na ziemi, i więcéj daleko ode mnie zabiérają ludzi.« Tu znikła postać.

Długo jeszcze stał Wojciech w tém miéjscu zgrozy, i nie mógł pojąć mowy zjawiska. Zawiedziony w nadzejach, z większémi prawie jak wprzód obawami, wracał nad rankiem do miasteczka. Śród drogi mijał właśnie karczmę zawołaną z rozpusty, lecz znużony, zwłaszcza widząc ją oświeconą, umyślił wstąpić. Usiadłszy z boku przy kuflu piwa, uważał mianowicie trzy stoły osiadłe przez gości, a przy każdym z tych siedzącą postać, zupełnie podobną do owéj w pieczarze. Goście zdawali się nie widzieć tychże.

Widzę, że tutaj znajduję kilka z sióstr powietrza, pomyślał i począł lepiéj uważać na towarzystwo. Przy jednym stole była niemiara w jedzeniu i trunkach, zbytek sprawiał przesycenie. Pijaństwo i upojenie malowały się na twarzach zgromadzenia. Wrzawa ich była dzikim wrzaskiem istot bezrozumnych. Postać nie widoma im, siedząca przy stoliku, na jednego po drugim w szyderskim uśmiéchu patrzyła szczérząc zęby i te powtarzając słowa:

»Jam jest powietrze żarłoków, opoi,
»Kto mnie się odda, życiem nie ostoi.«

Drugi stół okrążyli namiętni gracze. Upor, rozpacz, chytry uśmiéch malowały

)(

się na twarzach grających, a między niémi przytomna postać tryumfując wyrzekała:

»Wieczne nieszczęście, hańba grozi temu,
»Kto się powietrzu odda gry srogiemu!« —

Przy trzecim stole siedziały rozpustne kobiéty w lubieżnych uściskach mężczyzn, kobiéty, których twarze napiętnowane były cechą ich rzemiosła. Stojąca przy nich tajemnicza postać powtarzała często:

»Boleści, cierpień i śmierci doznaje,
»Kto się powietrzu rozpusty oddaje!«

Wzdrygając się opuścił Wojciech obrzydliwe miéjsce, a przybywszy cicho do domu, skrycie jakby się był nie oddalał nigdy, udał się na spoczynek.

Nazajutrz rankiem został powołanym do pewnego bogacza. Znalazł go w nędzném sklepieniu, w które schronił się, bo dach domu jego zawalił się, gdyż dla skąpstwa wstrzymywał się z naprawieniem go. W kącie stała duża żelazna skrzynia, aby ją nie postrzeć, łachmanami okryta, a postać podobna do owéj w pieczarze, siedząc na niéj, mówiła:

»Skąpiec wszystkiego sobie ujmuje,
»Powietrze skąpstwa trunnę mu gotuje!...«

Chciał on z majstrem Wojciechem wéjść w układy względem naprawy dachu, lecz ten nie chciał nic z nim mieć do czynienia.

Gdy wychodził z domu tego, zawołał go spiesznie sąsiad do siebie. »Cóż panie Wojciechu?« rzecze, »przecież nieszczęście spotkało tego sknérę. Będzie musiał na budowę wyekspensować, to go w grób wpędzi, a jakże ja się śmiać będę, choć proces z nim cały mój majątek pochłonął, choć dzieci moje na kij żebracki sprowadził. Ależ go nagniewałem — a dziś Bogu dzięki! dożyłem jego nieszczęścia, a to mi życia przedłuży!

Obejrzał się w pokoju Wojciech, a na stosie papiérów procesowych siedząca siostra powietrza pomrukiwała:

»Zawiść zatruwa życie czarną marą,
»Wróg i przyjaciel pada jej ofiarą!«

Wracając do domu napotkał pachołków sądowych, wiodących pewnego mieszkańca miasta, który uchodził dotychczas za bogatego, huczne i rozrzutne prowadził życie. Za nim dążyła cała unieszczęśliwiona familija. Wystrojone złego wychowania córki, rozpuszczeni synowie, a za nimi tłum rodzin płaczących, które przez upadek jego na długach pieniężnych za towary i usługi, które miały u niego, w ostatnią nędzę pogrążone zostały. Tysiące przekleństw ciskali na niego, a postępująca za wszystkiémi postać, jakby ostrzegając, mówiła:

»Coraz powietrze dumy się rozmnaża,
»Możnych i biednych zarówno zaraża!«

Wzruszony tym widokiem zaledwo przybył do domu, gdy tamże zastał wezwanie, by udał się do niedalekiéj wioski, która z nieczynności i nieczystości swych mieszkańców sławną była. Wokoło wsi bagna zarażały powietrze szkodliwémi wyziéwy, a leniwi mieszkańce, nie chcąc przywołać lekarza, tym bardziéj pełnić jego przepisy, jednego po drugim tracili śmiercią z swego grona. Nie posyłali dzieci na naukę, zaniedbywali ich wychowanie, a przeto przymnażali ciężarem kraju będących leniuchów. Dziedzic sam pędził życie śród złych zastarzałych nałogów, dochody wsi trwonił za granicą, a niedopytywał się o stan mieszkańców, i nie troszczył się niémi. Sród wsi ujrzał Wojciech jeszcze jednę siostrę powietrza, która siedząc na stosie spruchniałych balków, te powtarzała słowa:

»Gdzie się powietrze lenistwa objawia,
»Nawet naturze saméj groby stawia.«

Wojciech, lubo wezwany, nie przyjął tamże roboty i wrócił do swego miasteczka, by tam poświęcać siły każdemu użytecznemu zakładowi. Najbardziéj trudniła go budowa szkoły, właśnie przez mieszczan założonéj. Chodziło mieszkańcom najbardziéj jeszcze o zdatnego nauczyciela; zjawił się jakowyś obcy, który tak uczenie o wychowaniu rozprawiał, iż łatwowierni mieszkańce chętnie mu powierzyli dzieci swoje. Wojciech swoje także posyłał do téjże szkoły. Lecz gdy razu pewnego wszedł po nie, by nazad je zawieść do domu, ku największemu podziwieniu swemu, ujrzał jednę z siostr powietrza, te u drzwi powtarzającą słowa:

»Gdy bez religii, choć z najlepszą głową,
»Jest nauczyciel zarazą morową!«

Przelękniony wziął dzieci z sobą i już więcéj do téj nie posyłał ich szkoły. »Ośm,« rzekł powracając sam do siebie, »siostr powietrza już poznałem, będę ich umiał unikać, lecz gdzież i jaka jest dziewiątą?.....

Wiadomości o powietrzu coraz się bardziéj rozchodziły, a przez bojaźń i kłamstwo coraz się zwiększały. Widział ludzi trwożliwie wijących się między sobą. Co jeden opowiadał, w następnych uściech ogromnie przetworzone wzrastało, a tak coraz wyższéj dosięgało proporcyi. Lud strwożony z saméj obawy słabnął i usposabiał się do zarazy, a Wojciech ujrzał ostatnią siostrę powietrza, śród tłumów ludu zatrwożonego błądzącą: była to rozpacz z obawy; lecz przed nią szedł jasno skrzydlaty anioł: Religija, mówiąc:·

»Wznieś oko w górę do zastępów Pana,
»Nie tknie cię jego dłoń raz ubłagana,
»Widząc przekroczeń żal w życiu prawdziwy,
»Uściśnie dziecię, gdyby ojciec tkliwy!«

Téj ufał, téj się oddał, a lubo ogromnie grasowała zaraza morowa i w mieście jego mieszkania, nie uszkodzonym został. Umiał się wystrzégać, znał bowiem już wszystkie dziewięć siostr powietrza, które daleko więcéj ofiar zabrały, jak samo powietrze. K. —

Ojcobójca.

Doch wer in der Sinne Toben
Gottes-räuberisch, verrucht,
Gegen Ihn die Hand gehoben:
Ist verworfen, ist verflucht.
Ha! ich hör' mit schaurig'm Beben
Wie der ew'ge Richter spricht:
„Jedem Sünder wird vergeben,
„Nur dem Vatermörder nicht!“
*Grillparzer.**)

Cztérech części świata pielgrzymami napełniony gmach świątyni grobu Zbawiciela. Rozwarte podwoje połysk tysiąca okazują świateł, dymy kadzideł, jakby obłok, otaczają ołtarze, a jak w mgle tajemniczéj, przebija się przez nie tylko sędziwa postać pełniącego święte obrządki patryjarchy. Kto nie modlił się nigdy, kto w modlitwie nie szukał ni ulżenia boleści, ni wskrzeszenia nadziei — ba co więcéj, kto modlić się nie umié, ten niech się czołga do grobu Zbawiciela. Wszelkich ziem, wszelkich stref, wszelkich narodów ludzie, wespół tutaj pomieszani, różnémi językami, lecz łzy jednakowémi, ofiarę twórcy przynoszą. Ten ciężącą jak kamień na duszy winę przychodzi zmyć żalu gorącémi łzami, ów ubłagać upragnione życzenia. Ten znowu czując nędzność istoty swojéj o ziemię rzucony, z prochu wznosi głos uwielbienia w gwiazd krainy. W obchód świąt Wielkiéj nocy nie obejmuje świątynia pielgrzymów, dokoła tysiące ludzi na klęczkach ją otacza — a jeden tylko zdala nieznajomy i nieznany samotnie klęczy pątnik. Porozdzierane jego kosztowne szaty, ach i serce rozdarte być musi, żałośne bowiem, rozpaczające spojrzenia rzuca jego obłąkane oko. Nie modli się! — on jeden śród tysiąców! —

Czarne obłoki niebiosa okryły, huk dalekiego grzmotu nabożne pienia pielgrzymów przytłumiały. Serca modłami zajęte, oczy w świątynią wlepione nie czuły zbliżającéj się burzy, nie widziały gromów połysku. Raz jeszcze grzmot warknął w obłoku, raz przedarł się wąż łyskawicy, udérza grom śród pielgrzymów, ale jednego tylko ubija — jednego, który samotnie klęczał zdala — jednego tylko — ojcobójcę! —

»Ty Astolfie towarzyszyć mi będziesz w podróży do grobu Zbawiciela. I ty może ubłagasz sobie tam pokój od niego; podróż i siła nieba w tém cudowném miéjscu uleczą twe zranione serce. Nigdy bowiem Berta nie może być twoją małżonką. Pan majoratu więcéj winien cenić godność rodu swojego, ażeby miał łączyć się z włościanką.« Tak przemawiał rycérz Hanno do syna, który nic nie odpowiedział, tylko ponure na ojca rzucił spojrzenie.

*) Lecz kto w zmysłów srogim szale,
Dzikiéj zbrodni siłą jęty:
Dłoń podniesie nań w zapale,
Jest potępion! — jest przeklęty! —
Ha! już słyszę z drżeniem serca
Wiecznego sędzi skinienie:
„Każdy zyska przebaczenie,
„Tylko nie ojca morderca!“
(W tłumaczeniu A. Kretowicza, tragedyi: *Die Ahnfrau.*)

)(2

Już stały rumaki przed zamkiem posiodłane, na których rycérze mieli w podróż do Palestyny się udać, gdy Adolf wrócił z chaty swéj ulubionéj, na któréj usta całus pożegnania chciał wcisnąć, a któréj już nie zastał, bo była porwaną! porwaną na rozkaz jego ojca! — Milczał, z wolna wyjeżdżając z zamku przy boku ojca; jak sztylety, bole przeszywały mu serce, lecz milczał i jednéj łzy nie uronił.

Berto! warknęły szatany w zbrodniczéj piersi jego. Berto! usłucham twéj rady, a gdy powrócę, zobaczymy, kto potrafi sprzeciwić się woli pana majoratu! ciérp tylko, ciérp tam spokojnie, prędzéj wrócę, niż się spodziewacie i wynajdę, choćby cię pod ziemię schowano.

* * *

Spały gaje palmowe, milczeli spiewacy leśni uroczego wschodu, ciemność otaczała pielgrzymów, tylko z dalekiéj doliny uderzały ich oczy modrawe światełka, błędne jakby duchów postacie. »Teraz lub nigdy!« pomyślał ojcobójca, a gdy ojciec wyprzedził go kilkoma kroki, oręż syna roztrzaskał czaszkę tego, który mu dał życie!

Ileż to upiorów, ile larw, straszydeł i widmów otacza mordercę, każda palma zdaje mu się mścicielem zamordowanego — nié ma tchu, nié ma spoczynku, leci skróś lasu, siły go odstępują, znużenie górę bierze, padł jak bez zmysłów.... Ocknął się w pustelniczéj chacie. »Synu! nierozpaczaj, ufaj w miłosierdzie i opiekę Boga, co bądź cię uciska;« tak mówi sędziwy kapłan pustelnik, w którego chacie Astolf się znajduje. »Ach, któż ze mnie zdjąć potrafi winę, która mię przywala!« — »Żal i skrucha, mój synu, mnie się oddaj, złóż wyznanie twéj winy, a ja cię z niéj rozgrzeszę; r o z w i ą ż ę t u n a z i e m i, by i w n i e b i e b y ł o r o z w i ą z a n e!«

Młodzian poczyna mówić, a czcigodny kapłan słucha z uwagą. Jego śnieżna broda, jego z włosów ogołocona głowa, jego oko w niebo ufnie, jak w swą ojczyznę, wpatrujące się, wpajają odwagę młodzieńcowi. Już dochodzi do końca opowiadania, już, już wyznał swą zbrodnię; a rysy sędziwéj twarzy kapłana w piorunową zamieniły się chmurę:

»W Imię przenajświętszéj Trójcy!
»Precz ztąd, synu potępienia;
»Bo dla ojcobójcy,
»Nié masz w niebie przebaczenia!«

Ten wyrok z ust pustelnika, jak odgłos trąby sądu ostatniego, uderzył zmysły zbrodniarza. Jak obłąkany wylatuje z chaty: »Bo dla ojcobójcy nié masz w niebie przebaczenia!« Tak powtarza ciągle — te tylko słowa rozpaczy są jego wyrazami, gdy klęczy przed świątynią grobu Zbawiciela — a modlić się nie może, bo te tylko słowa cisną się z ust jego — i z temi słowy w ustach, grom przeciął pasmo dni jego.

Zdumieni jeszcze wszyscy spoglądają w tę stronę, na czarne posiniałe zwłoki, nawet myślą nie śmią dochodzić tajemniczych wyroków nieba — w tym, na poblizkiém wzgórzu, ukazuje się siwy pustelnik, rzecze: »Boże, niedocieczone, lecz sprawiedliwe są twe sądy — ludu! patrz na karę ojcobójstwa!« Zadrżał lud, a zwłoki zbrodnicze wywleczone zostały w puszczę na pastwę dzikich źwiérząt.

Z wieży klasztoru jedna zawsze smutnie w oddalenie spogląda zakonnica — jedna oczekuje przybycia. Lecz do przeczucia rozkoszy powitania miesza się gorszki ból i smutek. Pewnego ranka, z mgły oddalenia, wysnuwa się postać rycérza, czarna zbroja jego, czarny na hełmie pióro-pusz, a kary rumak wprost ku bramie zdąża klasztoru. Wjechał — »siostro Berto! ktoś zwami mówić pragnie u furty.« — Bieży z niecierpliwością i biciem serca. Z zamkniętym szyszakiem zdybuje przybysza. Wchodzi do furty, sam na sam zostaje z przybyszem, lecz mija jedna godzina — dwie i trzy nakoniec — — wchodzą siostry do furty, a Berta leży bez duszy, już ostygła. Twarz tylko jéj zsiniała ma postać i znaki zabitego piorunem. Nié masz już rycérza, a nikt nie widział go wychodzącego — nikt nie widział, żeby dosiadał rumaka, ale i rumak już nie rży na podwórzu.

Stało to się w ten sam dzień i godzinę, gdy grom w Palestynie zabił ojcobójcę.

(Naśladowane z włoskiego.)

Ciekawe rysy z podróży p. Carter, Amerykanina północnego.

Gretnagreen w Szkocyi jest, jak wiadomo, przytułkiem uciekających kochanków. Pewien kochanek, znacznego rodu, tamtéjszemu proboszczowi, który nazywa się David Lang, dał tytuł biskupa gretnagreenskiego, z resztą powszechnie nazywa on się, czyli raczéj zwą go na żart *Blaksmith*: niby kowal, co skuwa niepodobne małżeństwa. Pokazuje on każdemu przybyszowi księgę, w którą są wpisane nazwiska i miłosne awanturki wszystkich przez niego połączonych par. W Irlandyi prowadzono wiele processów przeciw niému, ale sąd przełożony angielski wszystkie odrzucił. Mieszka on w oberzy własnéj, gdzie zatém zaraz zajeżdżają goście, którzy zaszczycają go odwiedzinami. Oberza ta leży samotnie na saméj linii szkocko-angielskiéj granicy. Sam on chętnie opowiada przygody i miłostki wielu przez siebie złączonych par, któreby pewnie dały przedmiot nie jednego romansu. To, co w Anglii nazywają: *romantic passion*, bardzo lubią Anglicy. Najnowszy podróżnik, który odwiedzał Gretnagreen, jest p. Carter z Ameryki północnéj, a który je w podróżach swoich (w II. tom., w Nowym Jorku 1827), bardzo dokładnie opisuje. Tylko dzień przed przybyciem jego odbyło się jedno z tych rzadkich zaślubin, byłto stróż z piękną córką swego pana, bardzo znakomitéj rodziny.

Między innémi excentrycznémi indywiduami (mówi p. Carter w I. tom. tego dzieła str. 341.) opowiadano mi raz w gromadzeniu reprezentantów wszystkich pokoleń Szkocyi o pewnym krawcu, który już od lat 34 żyje w mieście Neu Lamark w Szkocyi, nie widziawszy w ciągu czasu tego ni razu pięknych wodospadów strumienia Clyde, które tak są blizko niego, iż w pracowni swojéj szum ich słyszeć może. Co niedzela 6 — 7 mil chodzi do kościoła na nabożeństwo, a jego obojętność na piękności natury po większéj części pochodzi z dzikich zasad religijnych. Pastor, na którego kazaniach on bywa, za grzéch śmiertelny ogłasza czytanie Wawerleja i podobnych romansów, zakazuje nawet parafijanom swoim przyjmować wieczercze pańską, jeżli wié o którym, iż podobnie niegodziwe księgi czytuje. —

Maryon Delorme.

Śmierć pani Maryon Delorme, zaszła dnia 5. stycznia r. 1742, we dwa miesiące wprzódy, nim rok 135ty ukończyła, Paryżanów w podziwienie wprawiła, albowiem przyzwyczajeni byli uważać ją prawie jako nieprzemienny pomnik stworzenia. Urodziła się pod panowaniem Henryka IV. i lubo 5 lat nie miała jeszcze, gdy monarcha ten był zamordowany, dobrze sobie jednak przypominała jego ubior, nawet rysy twarzy. Raz król zdybawszy ją w Louwrze, pocałował ją z powodu jéj piękności.

Będąc kochanką Buckinghama, kardynała Richelieu, Cinq-Marsa i tylu innych, znajdowała upodobanie w opisywaniu rysów twarzy, postawy i ubioru osób znakomitych, które zapamiętała w ciągu długiego życia swojego. Opisywała formę czépka Maryi medycéjskiéj, jaki miała na głowie przy zakładaniu kamienia węgielnego na pałac luxemburgski, i nie zapomniała o sukni kapłanskiéj, jaką nosił Richelieu, gdy zaledwo prostym był xiędzem. Bawiła się z nim, gdy we 22 lat poźniéj znaczył więcéj, jak sam król francuzki. Słowem, posiadając nadzwyczajną pamięć, pięć pokoleń mogła sobie przypomnieć. Opisywała postać Sullego, Mazaryna, Turenna i Kolberta; Kornela, Moliera, Lafontena, Paskala, Boileau, Labruyera i Fenelona; pań la Vailliére, Scarron i. t. d. Gdy malarz pytał ją o którą ze sławnych osób, odpowiadała posuwając ręką po czole: »czekaj wćpan, aż proch z obrazu zetrę.« i z największém podobieństwem, świeżością, tudzież żywością kreśliła obraz żądanéj osoby. Widziała jak w Paryżu budowało się wiele gmachów, dziś starożytnościami będących, i tańczyła na murawie *Pres-aux-Clercs*, na któréj teraz położone ludne przedmieście stolicy Francyi.

Z politowaniem uśmiechała się, czytając w dziejach panowania Ludwika XIII. i małoletności Ludwika XIV. o przebiegach

Richelieugo i włoskiéj chytrości Mazaryna. »Biédna potomności!« zawołała wzruszając ramionami, »jakże nadużywają łatwowierności twojéj, ci niewolnicy pióra!... Richelieu! — i wielkie zamiary!... Nie wierzę temu! Widziałam tego męża w chwilach najpoufalszych życia; znam całą niedbałość jego sposobu myślenia; sława zrobiła go dowcipnym i przebiegłem. Mazaryn! — to był tanecznik po linie, skoczek polityczny, który wyszczególniał się tylko zwinnością członków swoich i uległością ducha. Tak zawsze skakał, że umiał ciągle utrzymać się na nogach, i to było całą zasługą Mazaryna.«

Maryon Delorme zostawszy po czwarty raz wdową po prokuratorze skarbu, Franciszku Lebrun, r. 1705 od służących swoich skradzioną i opuszczoną została, którzy zabrali jéj wszystko, co miała. Licząc wtedy lat 99, nie mogła dostrzédz, co jéj skradziono w bieliźnie, srébrach, korunkach i brylantach. Wzięto jéj nawet pugilares, w którym znajdował się cały jéj majątek w banknotach. A jednak Maryon żyła jeszcze przeszło 30 lat z kilku summ małych, o które dawniéj nie dbała, a które poodbierał jéj jeden z jéj przyjaciół. Lecz gdy r. 1732 wszystkie jéj źródła pomocy wyczerpały się, pisała do króla Ludwika XV. niemal w wyrazach następujących: »Najj. panie! w. k. mość opłacasz historyków, co kłamią o przeszłych czasach, a jednak w stolicy w. k. mości jest żyjąca kronika, któréj piérwszy rozdział do r. 1606 sięga; ona poda w. k. mości nową prawdę, jeźli takowéj radzić się zechcesz; stara kronika ta jest dawną, od robactwa popsutą księgą, nie schodzi już z półki, na któréj spoczywa. Maryon Delorme widziała Wielkiego Henryka, piérwszego księcia z dostojnego domu w. k. mości, który nad Francyją panował, widziała Ludwika XIII. twojego prapradziada najj. panie, Ludwika XIV. pradziada, Wielkiego delfina, dziada w. k. mości, księcia burgundzkiego ojca, i była tak szczęśliwą być jedną z piérwszych dziękujących Bogu, że dał Francyi w. k. mość. Te to więc są niektóre promienie światła, co z długiego życia mojego padają na upłynione panowania, jednakże jestto lampa, najj panie, która, dla braku oliwy, jutro już zagasnąć może, jeźli wasza królewska mość nie będziesz łaskaw miéć o niéj starania« —

List ten przez pewną osobę oddano Ludwikowi XV.; młody monarcha pragnąc poznać Maryon Delorme, kilka razy odwiedził ją z Fleurym. Wyznaczył jéj roczną pensyją, którą aż do śmierci punktualnie pobiérała.

Zmartwychwstanie.

Nim znany podróżnik Pfyffer Jawę opuścił, odwiédził jeszcze wprzódy grób swojego przyjaciela, który o 30 godzin mieszkał od niego i zakończył życie śród trudliwéj podróży badawczéj. Przybywszy tam udał się na grób przyjaciela. Dawny niegdy sługa zmarłego, krajowiec, prowadził go tamże. Grób był wyższy nad inne i miał nad sobą na cztérech prętach baldachin z trzciny i liści, jak gdyby dla ochrony od deszczu i spieki. Pod tym baldachinem stało krzesło z poręczami, na niém kapelusz, pantofle i laska zmarłego. Pfyffer zapytał Indyjanina o powody tego dziwnego urządzenia. »To wszystko« odrzekł ten, »dla wygody mego ukochanego pana przygotowałem, aby gdy powstanie z tego snu długiego, wypoczął na tém poręczowém krześle, nim pocznie swą wielką podróż do raju naszego wielkiego proroka. Nawet gdy go do grobu niósłem, musiałem ubrać go w jego najlepsze suknie, by w owéj świetnéj krainie nie wstydził się innych dostojnych osób. Od czasu do czasu oczyszczam to miéjsce i przynoszę tu piekne pachniące kwiaty, osobliwie takie, które mój pan lubił za życia.«

Ten piękny rys poruszył Pfyffera, który uscisnawszy rękę Indyjanina, łzę uronił: »W krótce, dobry Wangsa,« rzekł nareszcie, »zapewne ujrzysz pana twojego, Bóg jego jest i twoim Bogiem, wszyscy ludzie jego są dziećmi, a każdy, który bez zmazy natrafionym będzie, zajdzie w on przybytek szczęśliwości.« — Z uroczystością odpowiedział starzec: *»betul tuwan!«* (Niezawodnie mój panie).

Porównanie galopady z cholerą.

Jeden z dzienników angielskich, sposobem cokolwiek śmiesznym, porównywa coraz daléj posuwające się rozszerzanie galopady z cholerą indyjską. »Niezmiernie mordujący taniec ten (mówi rzeczony dziennik), który przed pięcią, co mówię przed czterma laty nie był znany jeszcze, ani w angielskiéj, ani we francuzkiej stolicy, (albowiem dopiéro roku 1828 tańczono go w Londynie raz piérwszy na balu u kiężnéj Davonshire), nie tylko już dawne, od niepamiętnych czasów w prawach swoich nienaruszane, narodowe i towarzyskie tańce Anglii i Francyi, to jest: kadrylle i anglezy, zupełnie wyrugował z balów, nie tylko w najodleglejszych nawet zakątkach obu tych krajów uważany jest za cząstkę nieodzowną eleganckiego wychowania każdéj piękności, lecz utorował już sobie drogę przez ocean do osad, a wszczególności do miast atlantyckich Stanów Zjednoczonych! Jako dowód tego przytaczamy list z Nowego-Jorku: »Nie dawno do balowych salonów naszych galopada wprowadzoną została; a ponieważ ten żywy i policzki rumieniący taniec, by śmiésznym nie okazał się, tylko w dużych gmachach odbywać się może, nie ma więc niebezpieczeństwa, ażeby mógł prędko spowszednieć. Teraźniejszy ton towarzyski Nowego-Jorku (piszą daléj we wspomnionym liście), jest nader wyborowy i pełen gracyi. Rozmowa prowadzona bywa cichym głosem z eleganckiém umiarkowaniem, a zgiełkliwa rubaszność i roztrzepanie w obcowaniu, wygnane zostały do dzikich salonów Filadelfii, Bostonu i Baltymore. Wybór tutéjszego towarzystwa naszego, ów wyskok *(crème)* pięknego świata, znajduje się na asamblach kasynowych *(the Town Hall)*, które wiele zyskują na wzdięku przytomnością młodych piękności i młodych mężczyzn z najznakomitszych rodzin, co właśnie tylko z podróży po Europie powrócili.« Co do porównania galopady z cholerą, obie te plągi, w skutkach swoich, są jednakowo niszczące, bo gdy cholera, wytępiając ludność naszę, jak duch zatraty całéj Europie zagraża, galopada chłonie zapust każdych tysiące ofiar w cywilizowanym świecie, a co gorsza, nie raz zarazę suchot nawet w odradzające się pokolenie zaszczepia.

Zjawisko.

Sławna Katarzyna medycéjska kardynała Lotaryńskiego trucizną ze świata zgładzić kazawszy, gdy z postawą najzimniéjszą u stołu siedziała, wszczęła się rozmowa o zabójstwie tém, którego sprawcy niedomyśliwano się. Katarzyna najwyższy okazując udział, z udanym żalem ubolééwała nad prałatem. W tém, gdy jéj pełny puhar podano, zbladła i krzyknęła z przerażeniem: »Boże mocny, kardynał tu stoi!« Martwe oczy jéj zdawały się być w jakiś niewidomy przedmiot wlepione, a poźniéj, gdy się upamiętała, rzekła głosem drżącym: »Byłabym przysięgła, że kardynał przeszedł koło mnie.« — Historyja podaje tu drugi podobny przykład, jakim było w Makbecie zjawienie się Banqua, i tę myśl moralną wpaja ku pocieszeniu ludzkości, że tyran we własném sumieniu najnieubłagańszego swych czynów sędziego i potępiciela znajduje.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

W Londynie tak bardzo lękają się cholery, że zakłady asekuracyjne ciągle oblęgane bywają od osób, chcących zapewnić swoje życie lub czyje inne, a kantorzyści biór tych często do 11 w nocy mają co do czynienia

Dotąd pisało już o cholerze ze sześciuset autorów okładem, lecz ani jeden podobnoś nie natrafił jeszcze na prawdziwy sposób leczenia. —

Podług Bolneja winniśmy wszelką cywilizacyją rasie murzynów. Z zamieszkałéj przez nich Etyjopii przeszła oświata do Egiptu i po całym rozbiegła się świecie, by dawno zaginąć w swém źródle. Ale Européjczykowie jakże wynagrodzili narodowi, który im pierwszych nauczycieli wykształcił i przesłał? Oto słowem i uczynkiem najokropniéjszą okazując niewdzięczność, chcąc przytem potępić Murzynów, dowodzili w tylu pismach, że oni nie są nawet ludźmi, ale tylko rodzajem pośredniczącym po między małpami.

Pewna piękna Angielka, pi. Bajnes, mieszkająca w Kantonie w Chinach, musiała nie dawno na rozkaz wicekróla kraj i miasto w dniach pięciu opuścić. Żadna zapewne ze współczesnych naszych nie doświadczyła tyle najrozmaitszych przypadków, ile dama ta, wyjąwszy może lady Esther Stanhope, żyjącą na stopie książęcej w Arabii. Ojciec jéj, jenerał S.*, był dowodzcą artyleryi w Gibraltarze, gdzie pod imieniem Julii ze skały, albo Julii

skalistéj, tak dalece z powodu nadzwyczajnéj piękności swojéj sławną była, że dej algiérski formalnie przez deputacyją starał się o jéj rękę, ale wieniec grochowy dostał. Nie dawno przybyła do Chin w towarzystwie męża swojego, umieszczonego przy kompanii wschodnio-indyjskiej, gdzie cudną pięknością swoją i tu także wszystkich w podziwienie wprawiała, lecz kazano jéj wyjechać z powodu starożytnéj przepowiedni, opiewającéj, że Państwo chińskie przez pewną obcą piękność zniszczone zostanie.

Doktor angielski, Richard Burgess, dowodzi, że napój z wody dystylowanéj jest najlepszém lekarstwem przeciw reumatyzmowi. (?)

Hans Sachs, szewc i rymopis niemiecki, rzadki ten w istocie człowiek, urodził się w r. 1594 w Norymberdze, a licząc lat czternaście, gdy począł dosiadać rumaka, dosiadł razem i Pegaza, i na przemian robił trzewiki i piosnki, bóty i tragedyje. Gdy licząc lat 77 cały plik swych pism zszywał do kupy, znalazł tychże tylko 32 tomy ogromne *in folio* w manuskrypcie. W tych znajduje się 4,200 piesni, 208 komedyj, tragedyj i krotochwil (po większéj części w 7. aktach i więcéj), 1700 bajek i powieści, 73 pieśni wojennych, duchownych i weselnych, słowem razem sztuk poezyi 6,048. Trzy ogromne folijanty z tychże w roku 1558 wydrukowano, a w drugiéj edycyi na 6 tomów *in folio* je podzielono.

Słychać, że książę Montfort, Hieronim Bonaparta (były król westfalski) ma zamiar udać się z Rzymu do Liworno, z kąd okręt, należący do brata jego Józefa, ma go do północnéj Ameryki zawieźć. Bierze część znaczną statuów i antyków, zdobiących piękny jego dóm wiejski przy Fermo w Ankonie. Statuy, znalezione w ruinach willi Cycerona koło Tusculum, darował bratu swojemu Lucijanowi, który tym sposobem znakomity zbiór swój antyków znacznie zbogacił. Przy kopaniu, na zlecenie Lucijana przedsięwziętém, wydobyto 2,000 waz etruskich, które udowodniają dostatecznie, że sztuki nie w Grecyi, ale we Włoszech najprzód kwitnęły.

Z Londynu nadeszła wiadomość, że Peking, stolica cesarza chińskiego, zupełnie przez trzęsienie ziemi zniszczoną została.

We Włoszech gdy kochanek na balu dwa palce do ust przyłoży, daje tém damie do poznania: „że jest piękną i że życzy sobie mówić z nią.“ Dama dotknąwszy się lic jego wachlarzem, a potém takowy spuszczając powoli, zezwala na rozmowę, lecz gdy rękę odwróci, nie przyjmuje prożby jego. W Paryżu gdy kawaler damę do tańcu prosi, jest to jedynie obojętnością; gdy ją otacza, okazuje przez to upodobanie w niéj, a gdy ją śledzi oczyma, to kocha ją niezawodnie. Tak w Paryżu, a u nas jak?

R. 1721 rozeszła się wiadomość w Paryżu, że dziewica znajdowała się tam, mająca miasto twarzy trupią główkę, a ktoby się z nią ożenił, tenby dostał posag ogromny. Rozumié się, że ścisk amatorów był wielki, ale to był żart tylko; owa panna była w saméj istocie ładną i bogatą, lecz żadnego z cisnących się do niéj nie chciała.

Naczelnicy bord koczujących, czyli króliki na jednéj z wysp oceanu spokojnego, mają od przodków ten szczególniéjszy i wcale do zazdrości nie pobudzający przywiléj, że im samym tylko otyłymi być wolno. Kapitan fregaty amerykańskiéj, Vincennes, ważył dla osobliwości dwóch takich naczelników, jeden ważył 365, a drugi 250 funtów. Prawdziwie monarchiczna powaga!

W Afryce południowéj jest rodzaj dzikich pszczół, które sobie z włókien roślinnych, jakby ule maleńkie na ziemi budują i napełniają je przyjemnym miodem, smaku malinowego.

W głębi Afryki południowéj odkryto miasto murzyńskie, którego domy pod ziemią budowane, a w których przy największym upale przyjemny chłód panuje. Powierzchnia ziemi, pod którą to miasto leży, wydaje się oku jak obszérna płaszczyzna piasku.

Najpowolniéjszym i najleniwszym narodem są Holendrzy. Są u nich tacy, którzy lat czterdzieści z miasta jednego nie wychodzili i zaledwo czasem z domu się ruszą. Piszą o pewnym Holendrze, iż na jedném przedmieściu urodził się, ożenił i umarł i nawet w testamencie wyraził, azeby go na cmentarzu tego samego przedmieścia pochowano.

Śliczna jest zima w Hiszpanii n. p. w Estremadurze. Wszystko zielenieje się, grochy i boby kwitną z końcem grudnia, pszenica sypie się, melonów widać podostatkiem i są już młode kartofle. Kraj zawsze wyborny, ale ludzie — nie zawsze. —

W początkach piérwszéj rewolucyi francuzkiéj rzekł pewien szlachcic z Delfinatu, popierający sprawę szlachty: „Pomniéjcie na krew, którą szlachta francuzka w bitwach za ojczyznę wylała.“ To słysząc pewien tak zwany prosty człowiek, zapytał się: „A krew, którą nieszlachta francuzka wylała, nie byłaż krwią, tylko wodą?“

Rossyjskie wilki dobry mają apetyt, (mówi nie wiadomo zkąd tak dokładnéj dostawszy wiadomości dziennik wychodzący w Peście: „Zwierciadło“), jednéj bowiem tylko zimy r. 1823 w saméj Liwonii zjadły 1841 koni, 1243 żrebiąt, 1807 sztuk bydła rogatego, 733 cielat, 15,182 owiec, 726 jagniąt, 2,545 starych, a 183 młodych kóz, 4,190 sztuk nierogacizny, 730 psów i 673 gęsi — ludzi najłatwiéjby obliczéć, ale o tych nasz dziennik nie wspomina.

M O D Y.

Damy paryzkie chodziły przy wielkich upałach z gołémi głowami do teatrów. Ciągle jeszcze noszą *feroniery* (przepaski na czołach). Ozdoba ta nadaje twarzy wiele przyjemności. Rodzaj kapeluszów kapoty zwany, wynaleziony przez paryzką moduiarkę pę. Pottier, ma okrągłą, do twarzy przycisniętą formę. Używają do tych kapot bukietów z drobnych goździków, po ogrodniczému: *mignardises* (piérzaste goździki) zwanych, także bukietów *à la Ceres* z kwiatów polnych złożonych. Włosy noszą damy rozmaicie: gładko, sposobem chińskim w górę wzniesione, angielskie loki, piętrzone i gładkie.... Ubior negliżowy używany najwięcéj z pstrego muszlinu, dodają oraz wielkie peleryny i czworokątne spadające kołniérze. Z obówia widać najwięcéj półbócików.

Najczęściéj używany kolor na suknie mezkie jest czarny, wawrzynowo-zielony i brąz angielski. Skórzane rękawiczki całkiem wyszły z mody. Najwięcéj noszą białe pantalony; angielscy modnisie (*dandies*) ciągle jeszcze pokazują się w siwawych gładkich kapeluszach. Sąto kapelusze negliżowe, do gali czarne być powinny. Lorynetka powinna wisiéć na bardzo wązkim pasku.

Na stolikach salonowych stawiają eleganckie koszyki ze rzniętego kryształu, w które kwiaty kładą, a niekiedy owoce na *desert*.

Dama modna powinna nosić flaszeczkę z wonnościami i zégarek na łańcuszku, tak tylko długim, ażeby go przez pas przeciągnąć można. —

Noszą także damy przy sobie poduszeczki ze szpilkami, które także za pas kładą. Poduszeczki te są tak tylko grube jak talar, a szpilki w nich wpinają się na około brzegów.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.